

O stoczku rosistym

napisał

Władysław Spausta.

Są rzeczy na świecie, o których się mówi niechętnie, a to z rozmaitych przyczyn. Czasem dlatego, bo przedmiot nie ciekawy,

*) Strona 110.

czasem nie wie się, co o nim powiedzieć, a bywają wypadki, gdzie milczy się, mając dużo do powiedzenia, nie chcąc, jak to mówią, wywoływać wilka z lasu. Nie wiem, który z tych rozmaitych powodów przyczynia się do tego, iż w literaturze zawodowej, w której się z aptekarską skrupulatnością roztrząsają stosunkowe drobiazgi, gdzie zastawiają się przez rozmaitych specjalistów wielkie sidła na małe muszki, latają swobodnie jadowite szerszenie, i trudno odszukać bodaj usiłowania konsekwentnego do poskromienia szkodliwego stanu rzeczy. Rzadko można się spotkać z opracowaniem w tym kierunku, z kądem wielkie grożą niebezpieczeństwa, a jednak ten wilk, o którym pragnę tu mówić, i który, bodaj czy nie literalnie, z lasu pochodzi, na wzór pewnego rodzaju ludzi, przy lekkim tylko dotknięciu piecze jak pokrzywa, nie sprawia wielkiego bólu pochwycony silną ręką. Nie chcę się łądzić, aby to, co o tym wilku wypowiedzieć mogę, było już skoncentrowaną siłą i prowadziło wprost do poprawy złego, w każdym jednak razie energia, odpowiadająca co najmniej wielkiej krzywdzie, jaką mi w życiu wróg ten wyrządził, może pożądaną będzie pomocą przy zwalczaniu nieprzyjaciela.

Od lat kilkunastu, a może kilkudziesięciu, z rozmaitych stron kraju rozbrzmiewają żale i skargi na zniszczenia, jakie w budynkach po siołach i miastach wykonuje grzyb — bo tak zwą go powszechnie — a skargi te nie należą jedynie tylko u nas do rzeczy zwykłych, również i na zachodzie zniszczenia tego rodzaju powtarzają się w ostatnich czasach, szerzą się w sposób zastraszający, wskazując wyraźnie, iż jakaś ogólna ku temu istnieje przyczyna. Znajdują się u nas w kraju okolice, w których wyjątkowo tylko można spotkać się z budynkiem wolnym od tego niszczy-ciela, reszta, tak murowane, jak budowane, wszystko grzybem dotknięte. Ciągłe tam przeprowadzają reparacye, ciągle niby to przedsiębiorą oczyszczenia z grzyba, a tymczasem krzewi się on coraz dalej, roznosi się w dalsze rejony, a zatruwając w ciągu swego pobytu powietrze mieszkańcom, doprowadza wreszcie budowle do zupełnej ruiny. Wykorzenie bowiem już istniejącego grzyba należy do bardzo kosztownych i trudnych operacyi i może być na wsi tem mniej skutecznie przeprowadzone, jeżeli po wielkich miastach, mając pod ręką wszystko, co tylko ograniczonymi środkami przeciwdziałać można, padają monumentalne gmachy ofiarą tego pasożytu, a cała armia techników, nosząca cały kram rzekomo nieomylnych przeciw niemu arkanów, odstępuje gmach, jak od-

stępują lekarze chorego, gdy wszystkie już środki wypróbowano, zdając go na łaskę i niełaskę losu, lub polecając go według dawniejszego stylu zmiłowaniu bożemu.

W takim stanie znajdowały się ongi (przed 6 — 7 laty): wspaniały budynek nowego muzeum we Wrocławiu i w całym tego słowa znaczeniu pomnikowa budowa urzędów górniczych w Halli.

Nie mówiąc już nic o naszych wiejskich budowlach, osobliwie budowlach mieszkalnych, przy których tak sposób budowania, jakoteż użycie drzewa najdogodniejszą sposobność do krzewienia się grzyba przedstawia i w których dopiero wtenczas zaczyna się myśleć o grzybie, gdy podłogi się załamują, ściany osiadają, a sam pasożyt rozbijały trwałe swej bytności w zdrowiu mieszkańców pozostawił ślady, jednym słowem, gdy grzyb literalnie z mieszkania wypędza wybladłych i schorzałych ludzi — składają nam grzybem dotknięte budowle po miastach po największej części dowody, iż prognoza tej strasznej słabości wcale nie jest korzystną i że przy pewnym już rozwoju choroby terapia, choćby najumiejętniejsza przedłużyć tylko może szkodliwy żywot i nie można przewidzieć, w którym miejscu i po jakim czasie stłumiony i przyczajony nieprzyjaciel wystąpi z całą otwartą brutalnością, aby dokonać zupełnego zniszczenia i skonać wreszcie na gruzach ofiary — skonać śmiercią głodową.

Nie dziw, że wobec tak straszego nieprzyjaciela technika budownicza uzbroiła się w cały arsenał terapeutycznych środków i środeczków, że arsenał ten zbogaca się z każdym rokiem nowemi, patentowanemi, lecz niestety często bezskutecznemi, remedyami, którym nawet wysoka cena i z języków klasycznych sztucznie skombinowane, a ogółowi niezrozumiałe nazwy, nie mogą nadać większej ponad rzeczywistą wartości, podobnie, jak szumne tytuły, n. p. swego czasu słynnej *Revalesciere du Barry* i wysoka, bo 3 marki 75 pfeników za funt cłowy wynosząca, cena nie mogły nadać mieszaninie mąki grochowej z bobowej i cukrem i solą innych własności, jak mieszanina taka w rzeczywistości posiadać może.

Dziwić się jednak należy, że wobec uznanych trudności, jakie umorzenie już istniejącego grzyba w budynkach spotyka, czego zarazem i niemałym dowodem są ciągle reklamowane preparaty salicyłowe, Mikotonatony, Antimeruliony i t. p. wobec nieuniknionych, a drogich urządzeń wentylacyjnych pod posadzkami, wskutek czego częstokroć zbytek sarmackiego powietrza jeszcze nieznośniej-

szym od grzyba się staje. tyle stosunkowo kosztów, czasu i miejsca w literaturze poświęca się niewdzięcznej w każdym razie terapii, a nazbyt mało obmyśleniu jakiejś metody zapobiegawczej, która, jak sądzę, na tem miejscu, gdzie chodzi o niedopuszczenie szerzenia się choroby pasożytniczej, byłaby przedewszystkiem wskazaną.

Prophylaktyka, jako jedno z najważniejszych zadań postępu, wymaga obznajomienia się z naturą cierpienia, które tu skreślam, oparty na gruncie dotychczasowej o nim wiedzy i własnem, bardzo dokuczliwem doświadczeniu, sądząc, że w rękę leśnika leżą środki ochrony kraju przed wielkimi stratami, niemniej poprawy mniemania, jakie się utrzymuje na zachodzie Europy o naszych budulcach, a któremu daje bardzo dobitny wyraz poważne czasopismo: „*die Natur*“ w r. 1886 str. 598: „*je mehr man Bauhölzer aus den polnischen Ländern bezog, wo keinerlei Kontrolle der Fällungszeit mehr (!) möglich ist, seit dieser Zeit haust der Pilz, wie eine Epidemie*“. Z mej strony dodam tu jedynie do tych uwag, dostrzegających wszystkich nieszczęść „*in den polnischen Ländern*“, że w rozmaitych stronach wielkiej germańskiej ojczyzny, a mianowicie w okolicach, gdzie w lasach szpilkowych, bojąc się napadu owadów, rąbią na wiosnę, kiedy kora łatwo oczercić*) (zdrzeć) się daje, przez co niszczą miejsca lęgu i żeru najstraszniejszych korników, lub pozyskują korę garbarską, widziałem zręby w porze, w której zakażenie grzybem jest najłatwiejsze, co też niezawodnie i ma miejsce, i ztąd te ciągłe płacze w prasie peryodycznej, bo widocznie grzybek ten, krocząc według odwiecznych i niezmiennych praw natury, nie uląkł się ani forstmeistrów ani wszechpotężnej germańskiej kultury, jeżeli podoba się tymże działać wbrew odwiecznym prawom, prosperuje, na tej ziemi zrodzon, doskonale i nie potrzebuje być koniecznie zastąpiony importem z polskich krajów.

Przykro mi bardzo, że mogąc oddać pięknem za nadobne i wyrządzić prowokowaną przysługę, nie mogę zarazem wystąpić w obronie naszej w tym kierunku racjonalności, ale pociesza mnie to przynajmniej, że postępuje się u nas przynajmniej lojalnie — co znów nic wspólnego nie ma z racjonalnością — i rąbie się drzewo w myśl §. 16. patentu z r. 1852 3. grudnia o każdej porze: w jesieni, zimie, wiosnie i w lecie, tak, jak gdyby długi

*) Wyraz używany w statucie litewskim (*przypisek autora*).

peryod letargu, w którym ongi rębali nasi ojcowie wielkie lasy, niewystarczał do wyrębu małych stosunkowo lasków, jakie jeszcze nam się dostały, lub jakby rąbiące u nas zazwyczaj lasy dwunożne korniki żywiły na serjo jakieś obawy przed nawałą szescionogiego bostrychusa. Na szczęście, tak właściciele lasów, jako też i ci, którzy uprzątanie lasów uważają za główny cel swego życia, są pod tym względem nieustraszeni i rąbią przeważnie lasy przez rok cały, niezatrzuwając sobie tej miłej czynności w tem tak krótkim życiu złowrogą jakąś obawą, owszem, z jakąś dziwną pogodą poglądają w przyszłość, szczęśliwi, że mogą w szybki ruch i obrot popchnąć kapitały, co jest znów jednym z kardynalnych warunków ekonomicznego powodzenia!

Niegdyś, za dobrych, dawnych czasów, wiedziano z praktyki o zaletach budulecu, wyrąbanego w porze zimowej; 16. stulecia magnat i właściciel szerokich dóbr i nieprzebytych w Polsce borów w notatach gospodarczych dla swych oficyalistów pamięta o tem i mówi, przepisując zimowe roboty:

„Kto też ma co budować, w zimie na saniach drzewa i wszelakiego czynu przyczyniaj“. (Gospodarstwo Anzelma Gostomskiego, wojewody rawskiego r. 1588 Kraków).

W czasach o wiele późniejszych dobre tradycje starych lat, z których drewniane budynki przetrwały do naszych dni, zacieśniały się coraz bardziej, gdy w pomroce dziejów zaginęły praktyczne wskazówki, a nieotworzyły się podwoje wiedzy i nauki, gdy gros właścicieli lasów starał się o ile możności, aby przypadkowo czegoś nie nauczyć się z zakresu budzącej się wiedzy leśnictwa postępowego, gdy scepter gospodarstwa leśnego spoczywał w nieumiętnej dłoni, poręby wykonywał zimny przedsiębiorca, obliczający najdokładniej swe zyski lecz nie myślący wcale o czem innem pod okiem, tak zwanego, leśniczego, a de facto często emeryta kuchni lub kredensu, dla którego leśniczówka była doczesną nagrodą za długie lata rozmaitego rodzaju wysług; w czasach tych dziać się mogły rozmaite rzeczy dziwne i dziać się musiały w koncercie takich czynników, jednak nie powinno mieć już miejsca w czasach obecnych, w których się pojawił ukształcony i postępowy leśnik i gdzie po smutnych doświadczeniach doszedł i właściciel lasu do przekonania, iż gdy rzeka w górę nie popłynie i nie wróćą dawne lata, leśnik postępowy, zaliczany przez wielu jeszcze do kategorii rzeczy narzuconych, do rzędu lisów, wilków, kłusowników i t. p. wrogów zwierzyny płowej, jest mimo to po-

trzebny w lesie, i że rady i zarządzenia tegoż krzywdy przyszłości lasów wyrządzić nie mogą. W rękę zatem leśników spoczywają, jeżeli nie zupełnie to zawsze w większej części, środki do odwrócenia niebezpieczeństwa, jakie się wytwarza według wszelkiego naukowego prawdopodobieństwa w samym lesie wskutek niewłaściwego obchodzenia się z drzewami i użycia niestosownej pory do wyrębu.

Ponieważ grzyb płaczący, albo t. z. domowy, albo stroczek rosisty (*Merulius lacrimans* v. *destructor* także *Boletus lacrimans*) bądź na stojącym drzewie wcale nie występuje, bądź dotąd zauważany jeszcze nie był, rzadko wspominają o nim i specjalne dzieła jako o szkodniku drzewnym, zając mogącym uwagę leśnika, natomiast niemal każdy podręcznik budownictwa w dziale o materyałach budowlanych poświęca mu bodaj skromną wzmiankę, podając najrozmaitsze przyczyny wystąpienia tegoż w budynkach, unikając o ile możności stanowczego tak lub nie. które to słowa, najkrótsze i najłatwiejsze, w tym wypadku, pomimo wielu doświadczeń, trudnemi są do wypowiedzenia. W naszym klimacie ma istnieć około 10 odmian strocza, różniących się mniej lub więcej wielkością, kształtem i barwą owocników, z których, i oprócz głównego, już wspomnianego, nadmieniają: *Daedala*, *Serpula*.

W jakich warunkach zakaża się budulec grzybnią strocza rosistego, w lesie czy w budynku, są to pytania, na które będę się starał według sił odpowiedzieć, bo nie przepuszczam, aby nędzny ale zawsze, w porównaniu do innych pierwotnie zbudowanych organizmów, zapełniających świat, zkomplikowany ustrój tego grzyba powstawać mógł sam przez się, wśród martwej materii, choćby ku temu i najbardziej sprzyjające zapanowały warunki. Nieprzypuszczam, bo przypuszczać mi tego nie wolno w czasach, w których poza nami już leżą tysiączne doświadczenia stwierdzające zasadę: *omne vivum ex vivo*, zasadę, którą słynny Virchow zformułował w innem brzmieniu: *omnis cellula ex cellula*.

Bodaj się święciły dawne czasy, gdzie nad takimi marnostkami nie suszono sobie głowy; powstawało jedno z drugiego, jakby *deus ex machina*; materya martwa, nawet nieorganiczna, przemieniała się w organizowane twory, nawet wysoko ustrojowe: węgorze, żaby, wytwarzać się miały z mułu dna wodnego, muchy i inne owady z mięsa padłych zwierząt. Wierzył w to każdy, wierzyli przyrodnicy starożytności, nie wyłączając wielkiego Arysto-

telesa. Drobnowidz, wkraczając w nieznane dotąd dziedziny, przypisał myśląc ludzkość o istny kłopot i podczas gdy cała falanga wielkich myślicieli i badaczy kombinowała rozmaicie sposób powstania pierwszej komórki organizowanego jakiegoś życia, gubiącego się w eonach wieków i głębi oceanów, gdy Oken w swem dziele *Grundriss der Naturphilosophie 1803*, Lamarck swej *Philosophie zoologique*, Büchner w dziele *Kraft und Stoff* i niezliczone mnóstwo innych gimnastykowali nad nierozwiązanym do dziś dnia problematem — mikroskopia, co raz dalsze obejmująca widnokreśli, częstokroć do rozmaitych dochodziła rezultatów, aż wreszcie doświadczenia Pasteura i Hoffmana nie zbite złożyły dowody, iż życie organiczne, choćby w najpierwotniejszej formie, choćby w kształcie pojedynczej protoplazmatycznej komórki, powstawało zawsze na gruncie już obecnych zaczątków organizowanych, które z rozmaitych przyczyn, a głównie z powodu niedostateczności instrumentów, uchodziło uwagi dotychczasowych badaczy.

Jednem słowem: nauka ściśle nieodkryła dotąd t. z. samoródtwa, czyli generatio aequivoca lub spontanea, jednak utrzymując zasadę: omne vivum ex vivo, do czego ją uprawniają wszystkie zgodne doświadczenia lat ostatnich, nie może kategorycznie zaprzeczyć możliwości powstawania organizmów z ciał martwych, nieorganicznych, lub wreszcie z materii organicznej, nieustrojowej. Słynnemu Schleidenowi, gorliwemu wyznawcy teorii Schwarcza, który, jeden z pierwszych, traktował ściśle w naukowym tonie problemat powstania organizowanego życia z martwej materii, zdawało się już pierwej, w jakiejś zapewne słabej chwili życia, iż już definitywnie rozwiązał wielką zagadkę, zdawało mu się, iż widzi pod drobnowidzem w roztworze cukrowym powstającą samą z siebie grzybnię drożdżową. Sądzi podobnie i inni, a samoródtwo ułudne drożdży stało się, na jakiś czas przynajmniej, silną podstawą do obrony, nim teoria ta, tyle sympatyczna dla umysłu ludzkiego, nie doznała porażki w nowszem i ściślejszem badaniu, co nie przeszkadza bynajmniej, iż jest i będzie może długo jeszcze poważną hipotezą. Samoródcza teoria botanika K. W. Nägelego, zwana „Mycellenteorie“, wsławiwszy bystrością poglądów imię swego autora, doznała w ostatnich latach, bo w r. 1884, nowego obrobienia przez autora swego i stanowi poważną przeciwwagę absolutnym przeczeniom możliwości samoródtwa — komórki protoplazmatycznej. Podobnie zatem, jak plecha czyli grzybnia (Mycellium) drożdżowa wyradza się jedy-

nie w rozczynach cukrowych z obecnej już tamże grzybni, podobnie ma się rzecz z tak zwanem dawniej nowotworzeniem a właściwie rozmnażaniem się innych nisko ustrojowych organizmów, do których wszystkie grzyby, a zatem i strocza, zaliczyć należy. Lecz o ile przy drożdżach, także zaciernikami, (*Sacharomyces*) a mianowicie przy piwnych (*S. cerevisiae*) winnych (*S. ellipsoideus*) epokę stanowiącą i największej wagi badania Pasteura i de Bary'ego skonstatowały, wbrew twierdzeniu dawniejszych botaników, iż rodzina drożdżowa posiada zawsze niezmienny charakter i z innych pokrewnych organizmów sztuczną kulturą wyprawadzoną być nie może, że jest organizmem *sui generis*, skonstatowano prawie równocześnie nie mniejszej wagi fakt, iż niektóre grzyby, jak np. t. z. pospolicie pleśń, głowik, bąblik i t. p. (*Mucor Mucedo*, *racemosus*, *ascophorus* i t. p.) która pod względem fizyologicznym bardzo do strocza się zbliża, wytwarza w pewnych płynach i warunkach, w które dostała się jej plecha lub zarodnik, rodzaj drożdży, zmieniając w zupełności swój wygląd właściwy. Fałszywe to drożdże, czyli tak zwane *gemmy*, tak wielkością jakoteż i kulistym kształtem swych komórek łatwo od drożdży prawdziwych odróżnić się dają, a przy stosownej, dalszej kulturze przechodzą w pierwotną swą formę, w której zwykle pleśń występuje.

Podobną przemianę generacyjną sprawdzono i u innych grzybów, a mianowicie objaw powstawania w pewnych warunkach z kiełkujących zarodników jakiegoś grzyba, grzyba innego zupełnie rodzaju i innego sposobu rozradzania się, z którego zarodników powstać może znów albo grzyb pierwotny, albo zupełnie nowa forma, z której nastąpić może dopiero powrót do kształtów organizmu pierwotnego. Ztąd pochodzi, że familia roślin skrytopłciowych, rozmnażających się za pomocą komórek zarodnikowych, w której grzyby największą stanowią klasę, tworzą jeszcze zawsze najciemniejszą kartę botaniki — i że niejedyn grzyb, uważany przez długie wieki jako rodzaj osobny, okazał się wreszcie jedynie tylko pewną formą przechodową, pewnym stadyalnym kształtem innego grzyba.

Ponieważ dotychczas nieskonstatowano grzybni strocza rosistego w drzewie stojącym wśród lasu, w tem drzewie, na którym i obok którego, gdzie tylko okiem spojrzeć, rozciąga się państwo najrozmaitszych a pokrewnych stroczkowi obłoczniaków

Hymenomycetów), których niewidzialna oku grzybnia przenika w rozmaitych kierunkach, niby sieć misterna, próchnicę, drewno i wszystko na czem pasożytny swój żywot pędzić może, a gdy liść drzewo okryje, wystawia na widownię swe różnobarwne kapelusze w ponury cień lasu, który zupełnie jej wystarcza, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo iż i nasz stroczek, ukrywając się w proteinowym charakterze wśród cienia lasu w innych zupełnie kształtach, niepasie wprawdzie, jak jego Homerowski antenat foków Amphitryty, ale czyhali tylko na łaskawą siekierę, która by mu przygotowała grunt do inwazyi i strasznej w swych skutkach metamorfozy kształtów i kolei życia. Niewiadomo, czy prętko już powiedzie się bystrości człowieka ujęcie tego Proteusza, pogrążonego, być może! w głębokim śnie wśród leśnej natury, i zmuszenie go, już nie do wyroczni, ale do otwartej o swém życiu opowieści, w każdym razie otwiera się tu szerokie pole do badań tych tajemniczych dróg i wpływów, zapomocą których zmianie ulegać może zewnętrzny kształt całej rośliny lub tylko pewnej części tejże.

Wśród warunków, w jakich się budulec znajdować może, możliwem jest zakażenie również i po za obrębem lasu, i jakkolwiek najwięcej ku temu prawdopodobieństwa znajduje się wśród lasu, nie brakuje sprzyjających okoliczności na składach lub po użyciu już drzewa w budowli, wszędzie bowiem znajdują się niezliczonych gatunków zarodniki, szukające li tylko stosownego dla swego rozrostu kącika. Jeżeli zatem stan drzewa na to pozwala, jeżeli chemiczny jego skład wtargnieniu pasożyta sprzyja, zakażenie takiego drzewa w warunkach, w jakich się zwykle budulec po za obrębem lasu znachodzi, wcale nie jest wykluczone.

(C. d. n.)